

LUDOWA PLASTYKA ŻYWIECCZYNY – GODY

Taki tytuł nosiła trzecia kolejna wystawa¹ w Galerii „SE-MAFOR” działającej od września 1986 r. pod patronatem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego, Muzeum Śląskiego i Centrum Kultury w Katowicach. Była ona dziełem autorskim Marii Fidlerkiewicz i powstała w efekcie prowadzonych przez nią prywatnie terenowych badań etnograficznych. Trzon ekspozycji stanowiły maski, stroje i rekwizyty wypożyczone od działających aktualnie zespołów obrzędowych — „Dziadów” z Lalik i „Zabniczy” z Zabniczy Górnej. Zespoły te wybrano w wyniku starannej selekcji spośród kilkunastu działających na Żywiecczyźnie w dolinie Soly i jej dopływów od Cigieiny do Zwardonia². Wystawę uzupełniały eksponaty z Muzeum w Żywiecu oraz prace współczesnych rzeźbiarzy masek obrzędowych.

Ekspozycję pomyślano jako prezentację plastyki obrzędowej żywej, zmieniającej się w czasie, toteż obok wytworów wykonanych współcześnie pokazano stare, także wycofane już z użycia przedmioty obrzędowe. Umieszczone na wystawie objaśnienia dotyczące symbolicznego znaczenia prezentowanych przedmiotów pozwoliły dostrzec ich sens i rolę w poszczególnych etapach obrzędu nie redukując ich do dzieł o walorach tylko plastycznych.

Ciekawe było zderzenie estetyki tradycyjnej z próbami nowatorskiej stylizacji. „Dziady” z Lalik reprezentują typ zespołów kołędniczych występujących w dolinie górnego biegu Soly, zwanych *działami* lub *szlachetkami*.

Zespół z Lalik, który używa m.in. najstarszych z zachowanych na Żywiecczyźnie masek, wprowadza do tradycyjnego scenariusza obrzędowego wiele innowacji, w odróżnieniu od zespołu z Zabniczy

Górnej, kultywującego dawny scenariusz obrzędu, w którym przeważają elementy magii pasterskiej.

Najstarsze maski, pochodzące ze wsi Laliki, wykonane przez nieznanego już Ludwika Pytla oraz dwu twórców anonimowych przewyższają zdecydowanie bogactwem formy, ekspresją, precyzją wykonania i dekoracyjnością wszystkie inne.

Większość masek używanych w zespole z Łękawicy wykonał Józef Kupezak, legitymujący się dyplomem czeladnika w rzeźbie w drewnie nadanym przez Izby Rzemieślniczą w Krakowie w 1959 r. Pierwszą maskę drewnianą wykonał w 1950 r. Spodobala się tak dobrze, że od roku następnego na obchodach zespołu w Zabniczy jak i innych grup kołędniczych wykonywał całe komplety masek dla ról obrzędowych. Drewniane maski, o dużej ekspresji, stanowią istotną innowację. Przedtem zespoły posługiwały się gotowymi maskami z papieru, nie trwało im. Kupezak wzorując się na przedwojennych maskach papierowych, które przetworzył uzyskując oryginalne i artystycznie ciekawe efekty. Wykonał ponad tysiąc masek dla zespołów kołędniczych, jest więc człowiekiem, który wywarł poważny wpływ na kształt i formę artystyczną masek używanych przez żywieckie „Dziady”. M. Fidlerkiewicz omawia twórczość Kupezaka w *Katalogu* wystawy: „... Późniejsze maski mają coraz więcej cech indywidualnych, wskazujących na inwencję artysty. Rzeźbione w drewnie, barwnie malowane, pełne ekspresji, o przerysowanych karykaturalnie cechach postaci np. Żyda, Cygana, Diabła funkcjonujących z dawien dawna w tradycji ludowej, maski Józefa Kupezaka posiadają dwie podstawowe cechy: alegoryczną i charakterystyczną”.



Il. 1. Maski „Żydów” z lat dwudziestych, Laliki; il. 2. Fragment ekspozycji: „Dziady” z Zabniczy Górnej. Fot. Jerzy Mirski

Kupezak jest autorem istotnej zmiany, przyjętej powszechnie przez zespoły kołędnicze: ślimakowaty symbol głowy „Konia” zastąpił jej wyrytyczną podobiznę.

Uczniom Kupezaka nazwać można Mariana Chowańca, rzeźbiarza-samouka. Początkowo podpatrywał Kupezaka przy pracy próbując skrycie go naśladować. Jego późniejsze maski korzystnie różnią się od masek Kupezaka. Mieszcząc się w kanonie narzuconym przez tradycję Chowańca potrafił nadać im wiele cech indywidualnych, autorskich, uzyskując oryginalny, ciekawy plastycznie efekt.

Na wystawie pokazano także maski autorstwa Stanisława Kuchojdy, mieszkającego na Groniach między Ciecimą a Zabnicą. Jest to pierwsza prezentacja prac młodego rzeźbiarza, którego ojciec, także Stanisław, jest rzeźbiarzem i skrzypkiem grającym w zespole „Dziadów” z Zabnicy. Tak więc mamy w tym przypadku do czynienia z kontynuacją rodzinnej tradycji. Maski Chowańca i Kuchojdy używano się przez kołędników czyli funkcyjników w obrzędzie, są akceptowane przez społeczność wiejską.

Wszyscy wymienieni twórcy są autorami masek nawiązujących do tradycji zarówno w kształtach jak i ekspresji. Zostały one zestawione z maskami będącymi próbą współczesnej stylizacji, wykonanymi przez Ryszarda Biela z Węprza. Biel poprawnie rzeźbiący w kamieniu, w sposób nieczym nie uzasadniony i niezbyt zręczny artystycznie usiłuje w przypadku masek inspirować się sztuką murzynską. Dla autorki wystawy przesłanką było uchwycenie in statu nascendi pewnej manieri obcej kulturowo obok rodzimych tradycji. Ten i inne przykłady wskazują na wyraźny rozwój umiejętności tworzenia masek obrzędowych, który

nastąpił po okresie zaniku, odnotowanym w latach 1971–74 przez R. Reinfussa.

We wstępie do katalogu autorka utrzymuje, iż plastyka obrzędowa jest dzisiaj ostatnią relictą autentycznej, nieskażonej gustem miejskiego odbiorcy, sztuki ludowej. Stwierdza, że ta dziedzina twórczości jest wciąż żywa i rozwija się, postuluje też uznanie jej za równie ważną jak rzeźba czy malarstwo.

Katowicka wystawa w swojej warstwie etnologicznej wykazała niezbicie, iż sens obrzędu kołędniczego „Dziady” jest ciągle świadomością magiczną, wbrew głoszonym opiniom, często w opracowaniach naukowych, o jego rzekomym zredukowaniu się do pustych form teatralno-ludycznych³. Możliwe, iż na ukształtowanie się opinii sprzeczących ze stanem faktycznym wywarł wpływ sztuczne w swojej istocie, bo oderwane od rozumiejących rzeczywisty sens magicznych symboli ludzi z rodzinnymi występami folklorystyczne zespołów kołędniczych, choćby na imię przebieżanej Gody Żywieckiej. Poglądy takie, poza wszystkimi innymi motywami, zasadzają się na nie zrozumieniu podstawowej relacji między funkcją formy, a treścią przekazu obrzędowego. W interesującym nas przypadku na miejsce teatralno-ludycznej forma realizacji magicznej treści obrzędu⁴.

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że obyczaj kołędniczy „Dziady” występuje wyłącznie w dorzeczu Soly, będąc unikatową w tym względzie enklawą. Terenowe badania przeprowadzone przez Marię Fiderkiewicz, których efektem między innymi był wystawa w Galerii „SEMAFOR”, wykazały iż jest on nadal żywy, jedynie odsunął się nieco od samego Żywca w stosunku do końca lat pięćdziesiątych, kiedy badania terenowe prowadził Barbara Bazieli.

PRZYPISY

¹ „Ludowa plastyka obrzędowa z Żywiecczyny – Gody”. Galeria „SEMAFOR” Centrum Kultury Katowice. Luty–kwiecień 1987 r. Autorka scenariusza i komisarz wystawy: Maria Fiderkiewicz. Aranżacja plastyczna: Franciszek Klak.

- W pracy zbiorowej wydanej przez Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Krystyna Kaczko rozszerza na obszar Beskidu Śląskiego występowanie obyczaju „Dziadów” i „Szlachciców”, które to formy nigdy nie przekroczyły granicy Beskidu Żywieckiego, podobnie jak właściwymi wyłączenie dla Beskidu Śląskiego były „Mikołaje”. Z tekstu K. Kaczko wynika, że ten poważny błąd merytoryczny mógł powstać u niej z zasugerowania się wspólnymi występami zespołów kołędniczych z terenu Beskidu Śląskiego i Żywieckiego w latach sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych w Będzinie w dorocznych przeglądach organizowanych przez J. Dermana. Również błędne jest u autorki sytuowanie obrzędowych zwyczajów kołędniczych wyłącznie w czasie przeszłym.

Krystyna Kaczko *Zwyczaj doroczny i rodzinny* [w:] *Zabytki Ludowej Kultury na Śląsku i w Częstochowskim*, Muzeum Górnośląskie w Bytomiu, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze – Oddział Śląski, Bytom 1975, s. 130

³ Np. Krystyna Kaczko, op. cit., s. 128

⁴ Przykładem potwierdzającym mój pogląd jest merytoryczny nieuzasadniony, z punktu widzenia sensu magiczno-praktycznego w obrzędzie, oddzielny konkurs na „strzelanie” z bata w „Godach Żywieckich”. Ponadto stosowane w nim kryteria rywalizacji preferują, niezgodnie z tradycją, zdolności „rewolwerowe”, czyli szybkość „strzelania”, całkiem jak w westernach, podczas gdy ważne było jedynie – zarówno w praktyce pasterskiej, jak i w odbiorze obrzędowym – kto „strzela” najgłośniej, bo tylko to gwarantowało skuteczne odstraszanie złych mocy, ale też i wilków oraz niedźwiedzi od owczarni.

Niefortunny ten konkurs przyczynił się do skrócenia bata pod wymogi jury, bowiem z krótszych strzela się ciszej, ale za to szybciej.

